

ZGIERSKA AKADEMIA RUCHU

Trzydzieści lat temu zaczynałem jako widz moją przygodę z teatrem alternatywnym. Tak jak fani rocka dzielą się na zwolenników Beatlesów i Rolling Stonsów, tak entuzjaści teatralnego offu musieli wybierać między teatrem Ósmego Dnia a Akademią Ruchu. Zarówno serce, jak i umysł podpowiedziały mi drugą opcję.

W czasie, gdy ja fascynowałem się *Kartaginą* czy *English Lesson*, aktorki Art. 51 były małymi dziewczynkami. Dziś po dwunastu latach działalności zgierskiej grupy zaczynają robić teatr budzący we mnie miłe wspomnienia. Ich **A Wersja** to precyzyjny, minimalistyczny esej teatralny o opowieściach, które sami sobie opowiadamy, o prywatnych mitach, które organizują nam widzenie świata. Jak je tworzymy? Co się dzieje, gdy w nie uwierzymy? Czy nasza wersja jest wersją jedyną?

Wszystko zaczyna się od rozmowy. Ubrane w białe bluzki i beżowe spodnie, cztery kobiety stają przed publicznością i zaczynają opowiadać o wspomnieniach z dzieciństwa. Próbują wciągać do dyskusji widzów, zacierając granicę między sytuacją publiczną a prywatną. Każda opowiada jakąś swoją historię rodzinną lub szkolną, pozostałe dopytują, komentują... Słowa *Zostawmy to!* są hasłem do zakończenia prologu.

Historie z dzieciństwa i epizody z dorosłego życia bohaterek/aktorek znajdują w spektaklu przełożenie na ruch sceniczny. Każda opowieść ma początek (w podłogę zostaje wbita chorągiewka), zdarzenie inicjujące, zwrot akcji, efekt działania, moment reakcji emocjonalnej. Zleksykalizowana metafora mówi o przechodzeniu przez kolejne fazy opowieści - aktorki przechodzą przez nie dosłownie, z każdym krokiem zbliżając się do widzów i jednocześnie przedstawiając chorągiewki oznaczające punkt na osi kompozycyjnej (tyczki to ulubiony rekwizyt Akademii Ruchu - wspomnijmy choćby *Kartaginę* czy późniejszy *Pancernik Potiomkin*).

Opowieści komponują się niejako same - w myśl pewnych narracyjnych schematów, ale też komponujemy je my, porządkując w ten sposób doświadczenia. Widzom spektaklu zostaje to pokazane przez (nieco naiwne) rozmowy o historii - o cierpieniach rodziny wysiedlonej na Wschód i o przełomie okrągłego stołu. Wierzący w swoją wersję tych zdarzeń są zupełnie zamknięci na inną optykę. Pasuje do tego sposób gry - nie z partnerem, ale obok niego, twarzą do widowni, z neutralną intonacją. Emocje buduje się powtórzeniami i przyspieszeniami, oszczędnym, ale wyrazistym gestem.

Z czasem prywatne historie ustępują miejsca tekstom literackim - fragmentom reportażu, esejów, w końcu poezji. Słowa Ludwika Hirszfelda o życiu w getcie są zestawione z fragmentami prozy Raji Shehadeha o otaczaniu murami palestyńskich wiosek w Izraelu. Żydzi do tego stopnia uwierzyli w opowieść o swojej krzywdzie, że nie widzą tu analogii. Jedna historia może zasłonić inną historię, jak w czytanych na koniec poemacie przekonuje amerykański poeta Kenneth Koch. *Jeden pociąg może zasłonić drugi* - ostrzegał napis przy przejeździe kolejowym w Kenii. Koch zrobił z tego metaforę - *W rodzinie jedna siostra może zasłonić drugą./ Dlatego, kiedy uderzasz w konkury, lepiej mieć oko na wszystkie*.

Łatwo powiedzieć: miej oko na wszystkie, ale jak mieć oko (ucho?) na wszystkie warianty opowieści? A tych wariantów jest ze czterdzieści, a na pewno więcej niż dwa. Twórczynie spektaklu (poniekąd też autor wiersza) zdają się tego nie dostrzegać - u nich wszystko opiera się na opozycjach dwuelementowych: ta i tamta strona muru, biały i czarny ekran, punkt widzenia dorosłych i punkt widzenia dzieci, jeden pociąg i drugi pociąg. Cztery aktorki dobrze się ustawia w pary, ale w życiu są też inne układy. Pamiętajcie film *Rashomon*? Ilu bohaterów, tyle wersji zdarzeń. Obiektywna

historia jest ich sumą czy częścią wspólną?

Art. 51 jest chyba jedynym zespołem wykorzystującym w spektaklach projekcje z epidiaskopu. To takie urządzenie stosowane w prezentacjach przed erą cyfrowych projektorów. ulubiony sprzęt innowacyjnych nauczycieli w latach 80. Najpierw rysuje się coś na folii, a potem rzuca się te rysunki czy napisy na ekran lub ścianę. W sumie niezła zabawa, w teatrze pozwalająca ujawniać tworzenie obrazu na żywo. Problem w tym, że w omawianym spektaklu urządzenie użyte jest zupełnie niepotrzebnie, chyba jedynie dla samej zasady wykorzystania oldschoolowych multimediiów: wyświetla jedno słowo "autonarracja", na którego tle toczy się opowieść.

Wyłączamy zatem epidiaskop i zapraszamy na partyjkę golfa. Opowieść to gra o skomplikowanych regułach. Przejście przez semantyczne pole wymaga precyzyjnych uderzeń i trafienia do 18 dołków (każda trafiona opinia to punkt). Aktorkom, które próbują wbić piłeczki do nieistniejącego dołka, nie udaje się w tym akurat fragmentcie pokazać mistrzostwa. Na scenie jest po prostu za ciasno - gra, która wydaje się ciekawą, wizualną metaforą, wypada mało przekonująco. Silniczek metafory nie może uciągnąć wózka z kijami (albo odwrotnie). Chyba ciekawszy byłby krykiet - zobaczcie w Internecie zdjęcia *Chińskiej lekcji* Akademii Ruchu.

Dziewczyny z Art.51 nie kończyły teatralnych akademii, nie są dyplomowanymi perfekcjonistkami teatralnego rzemiosła. Mimo to robią inteligentny, dojrzały warsztatowo teatr. Gdy sceny zawodowe fundują nam pretensjonalne eksperymenty, po solidną dawkę myślenia warto wybrać się na offowe scenki.